ICHEL

PAFNUCY I NARCYZ

KOMEDYA W JEDNYM AKCIE
Z FRANCUSKIEGO.

W. H. SAJEWSKI
1017 Milwaukee Ave.
Chicago, Ill.

Spis Sztuk, które w moim Składzie można nabyć.

Brisebarre i Marc-Michel.

PAFNUCY I NARCYZ

Komedya w 1 akcie z francuskiego.

OSOBY.

Pafnucy.
Aurelia, jego żona.
Narcyz.
Małgosia, służąca Aurelii

W. H. SAJEWSKI
1017 Milwaukee Ave.
Chicago, Ill.

(Salon. Z prawej na pierwszym planie kominek i stolik, na drugim drzwi do pokoju Aurelii, na trzecim planie drzwi dla służby. W głębi drzwi główne, i szafa z lewej przy drzwiach. Z lewej w pierwszym planie okno z firankami, w drugim planie drzwi do pokoju Pafnucego, w trzecim planie do kuchni. Krzesła, fotele.)

SCENA I.

Aurelia — Małgosia.

(Małgosia zajęta okurzaniem mebli, Aurelia wchodzi z prawej.)

Aurelia.

Już dziesiąta, jakżem późno wstała. — Ach Małgosiu gdzież mój mąż?

Małgosia.

Kończy się ubierać, i on także niedawno się obudził.

Aurelia (zdziwiona.)

Jakto? on co zwykle tak rano wstaje?

Małgosia.

Bah! trzeba wynagrodzić to, co się straciło w nocy na zabawach, na szpiegowaniu po pokojach, — zamiast zasypiać spokojnie, pan...

Aurelia.

Co? jeszcze i tej nocy pewna jesteś, żeś go widziała?

Małgosia.

Mojemi własnemi oczami, ponieważ przelękła wstałam, mówiąc do siebie: co jego tak budzi.

Aurelia.

I cóż to było?

Małgosia.

Pan Pafnucy wyszedł ze swojego pokoju w szlafmycy, szlafroku z lampką w ręce, a pod pachą trzymał pałasz i ściskał go.

Aurelia.

Pałasz? w nocy?

Małgosia.

Tak, pani, miał pałasz, poszedł pod drzwi pokoju pani, ucho przyłożył do drzwi...

Aurelia.

I cóż?

Małgosia.

Potem podsłuchiwał pod drzwiami wejścia potem przy drzwiach służących, rozsunął firanki od okien, długo patrzył na ulicę, potem na palcach wsunął się do swego pokoju, wydając westchnienia okropne.

Aurelia.

To dziwne!

Małgosia.

Proszę pani, może pan jest lunatykiem?

Aurelia.

Od trzech miesięcy, jak zostaliśmy połączeni, nie dostrzegłam tego.

Małgosia.

Ah, nic dziwnego, bo też pani dwa i pół miesiąca przepędziła u swojej ciotki na wsi, a ta manja napada go tylko w Paryżu.

Aurelia.

Manja?

Małgosia.

Tak jest, widać że pan był zawsze taki ze swoją pierwszą żoną.

Aurelia.

Czy tak?

Małgosia.

Stróżka mi to powiedziała... a nawet...

Aurelia.

Cóż takiego?

Małgosia.

Że zawsze miał przy sobie pistolety.

Aurelia (śmiejąc się.)

A to na co?

Małgosia.

Na co? bo był zazdrosny, jak tygrys.

Aurelia.

Czy podobna?

Małgosia.

I kupiec korzenny mi to powiadał.

Aurelia.

Prawda, przypominam sobie, mój mąż mówił mi, że jego pierwsza żona uczyniła go bardzo nieszczęśliwym.

Małgosia.

I zdaje się że ona uczyniła go czemś więcej.

Aurelia.

Oh!

Małgosia.

Rzeźnik mi to powiedział.

Aurelia.

Ach! to okropnie, to niegodnie! bo powiedz mi, moja kochana Małgosiu, jak może kobieta zdradzić przywiązanie męża, jak zdradzić zaprzysiężoną wiarę?

Małgosia.

Niewiem tego, pani, nie miałam jeszcze męża. Niech się pani nie martwi — pytanie, czy też to wszystko prawda?

Aurelia.

Ale, mój Boże, przecież nie można być zazdrosnym bez powodu... cóż mogło wzniecić jego zazdrość? nic! od przyjazdu naszego do Paryża zaledwieśmy kilka razy pokazali się na ulicy i to oboje, w powozie, dlatego, żebym się nie utrudziła, a także prosił mnie, abym wzięła woal gęsty, bo wiatr był.

Małgosia.

Żeby pani nie widziano.

Aurelia.

I nie pozwolił mi wziąść wyciętej sukni.

Małgosia.

Dla tego samego.

Aurelia.

Bynajmniej, obawiał się, żebym się nie zaziębiła... bo inaczej byłoby to śmiesznem. Nie, nie ja ci mówię, że mój mąż myśli tylko o moich przyjemnościach. (**siada i bierze robotę**) Bo też i ja całą duszą jestem do niego przywiązana.

Małgosia.

Ah! jakże to piękne, co pani robi!

Aurelia.

Czapeczka grecka dla niego.

Małgosia.

Szczęśliwy człowiek, no ale to rzecz bar-

dzo naturalna, gdybym ja miała męża, tobym mu zawsze coś zrobiła.

SCENA II.

Aurelia — Pafnucy — Małgosia.

Pafnucy w głębi, wchodzi zwolna z lewej, podsłuchując rozmowę.)

O czem one tam szepczą?

Małgosia (odwraca się, a spostrzegłszy **Pafnucego** krzyknęła:)

Ah!

Aurelia (kryjąc w stoliczku **czapeczkę**.)

Mój mąż!

Pafnucy (d. s.)

To wykrzyknik naturalny. — Nie widziano mię.

Aurelia (idąc do męża.)

Dzień dobry, Pafciu!

Pafnucy (uśmiecha się, nie spuszczając szuflady z oka.)

Dzień dobry, duszko — dzień dobry, aniołku mojego życia. Powiedz mi co...

Aurelia.

Czy dobrze spałeś.

Pafnucy. (j. w.)

Oh! ale jak!... powiedz mi co to...

Aurelia.

Jesteś jakiś blady...

Pafnucy (lekko zniecierpliwiony.)

Powiadam ci, żem zdrów zupełnie—(**idzie do stolika**). Coś tu schowała?

Aurelia (żywo).

Nic. —

Pafnucy (chce otworzyć.)

Ale...

Aurelia.

Nie patrz!...

Pafnucy.

Bardzom ciekawy, to moja wada.

Aurelia.

Mój drogi!

Pafnucy.

Czapeczka grecka! dla kogoż to?

Aurelia (dąsając się.)

Eh! dla ciebie, nie dobry!

Pafnucy (d. s.)

Oh, jakiżem głupiec! (**głośno.**) Tak, tak, gniewaj się, nawet wybij twego męża, masz prawo.

Aurelia.

No oddaj, oddaj, ty szkaradny zazdrośniku. Oh, pogniótł ją zupełnie (**idzie do stolika, siada i poprawia czapeczkę.**)

Pafnucy (d. s.)

A jednakże mogło być to samo, co za

czasów mojej pierwszej małżonki. Mój koteczku, mówiła mi zdrajczyni, nie ruszaj tego pudełka, to siurpryza, którą dla ciebie zachowuję na dzień imienin — tymczasem otwieram i znajduję co... kapitana od kirasjerów w miniaturze! ah, przyznaję, że to była siurpryza, ale okropna!

Aurelia (zbliżając się do Pafnucego.)

Co mówisz?

(Pafnucy idzie patrzeć przez okno.)

Pafnucy (d. s.)

Byłem tego pewny, jest mój jegomość fanfarom.

Małgosia (cicho do Aurelii.)

O! widzisz pani, to tak, jak dzisiejszej nocy.

Pafnucy (d. s.)

On się nie ruszy z miejsca.

Aurelia (wstaje.)

Cóż tam masz tak ciekawego?

Pafnucy.

Lazur niebios... ale powiedz mi, sarneczko, gdy ja wychodzę z domu, czem się zajmujesz? nudzisz się zapewne.

Aurelia.

Nie, wcale nie, zajmuję się...

Pafnucy.

Oh, wiem... masz tysiące drobnostek, a potem używasz świeżego powietrza.

Aurelia.

Czasem...

Pafnucy.

Siadasz przy oknie.

Aurelia.

Patrząc, kiedy wrócisz.

Pafnucy.

Jakżeś dobra! dla tego tylko?

Aurelia.

Dla czegóżby?

Pafnucy.

Alboż ja wiem? ale ponieważ tak często siadasz przy oknie? czy nie mogłabyś mi powiedzieć, kto jest ten młody człowiek, który całe życie spędza na balkonie.

Aurelia.

Młody człowiek?

Pafnucy (wskazuje przez odsuniętą firankę.)

Oh, ten, którego widzisz tam naprzeciwko na końcu mojego palca.

Aurelia.

Ah prawda, nie uważałam go nigdy.

Pafnucy.

Czy tak?

Aurelia.

Pierwszy raz go widzę.

Pafnucy.

Proszę (do siebie.) Chciałażby mnie wyprowadzić w pole? (głośno) czy wiesz, że on bardzo przystojny.

Aurelia.

Prawda!

Pafnucy.

Włosy trefione.

Aurelia (śmiejąc się.)

Istotnie.

Pafnucy.

Może to fryzyer?

Aurelia.

Czybyś chciał sobie karbować włosy?

Pafnucy.

Nie, nie pozwolę nikomu dotknąć mojej głowy. (łagodząc się) Ale dla czego ta istota bezczynna dzień i noc prawie zbija bąki na tym ganku?

Małgosia (do Aurelii.)

Noc, słyszysz pani?

Pafnucy.

Tzy części i pół swojego życia przepędza na ganku, paląc cygaro, czytając, ziewając i pielęgnując dwie doniczki muszkatelu.

Aurelia.

Cóż w tem nadzwyczajnego? to rzecz bardzo naturalna.

Pafnucy.

Naturalna; dziecko jesteś?! ale ten amator ogrodów Babilońskich, pod pozorem nieznośnej zieloności, uprawia także kwiat uwiedzenia!

Aurelia.

Tak myślisz?

Pafnucy.

Niezawodnie, ten pan ma widoki względem ciebie.

Aurelia.

Dajże pokój...

Pafnucy (idąc do okna.)

Już ja ci powiem, że ma widoki...

Małgosia (d. s.)

Ah, rzeźnik miał słuszność.

Aurelia (cicho do Małgosi.)

Prawda.

(Małgosia idzie na lewo w trzecie drzwi, Aurelia siada z prawej.)

Aurelia — Pafnucy.

Aurelia.

Prawda.

Pafnucy (z krzykiem.)

Ah!

Aurelia.

Cóż to? (wstaje.)

Pafnucy.

Ah, wiem, zgaduję... czytałem fizjologję małżeństwa...

Aurelia.

No...

Pafnucy.

Oświadczenie.

Aurelia.

Mnie?

Pafnucy.

Tak, tobie... słuchaj... kwiaty w doniczce znaczą... pani to jasno rozumiesz.

Aurelia.

Nic jaśniejszego.

Pafnucy.

Firanka lewa... strona serca... moje serce cygaro zapalone... pała dla ciebie. — Otóż wszystko odgadnione.

Aurelia.

Ah to szkaradnie i przysięgam ci, że odtąd nigdy nie stanę przy oknie.

Pafnucy (z radością.)

Ah, Belciu moja, to jest balsam dla mojego serca. Lecz jeżeli ten fanfaron znowu rozpocznie?

Pafnucy.

Gotów byś go wyzwać...

Pafnucy (d. s.)

I wybić mu skórę... cichaczem, szarą godziną...

Aurelia.

A ja myślę tylko o tobie, i ty mi ufasz, prawda?

Pafnucy.

Oh, zupełnie! (d. s.) Gdybym okna kazał zamurować, gospodarz by się gniewał może — nie, lepiej będzie wyprowadzić się stąd — **(po chwili)** Do widzenia, moja duszko, spieszę sprawić sobie bonżurkę, aby się tobie podobać.

Aurelia.

Ale nie długo wrócisz, Pafciu?

Pafnucy.

Pobiegnę, jak jaskółka, moja Belciu — do widzenia.

(Anielcia odchodzi na prawo, Pafnucy bierze kapelusz idzie do drzwi, i wraca.)

SCENA III.

Pafnucy potem **Małgosia**.

Nie, ona jest niewinna... ale i moja oblubienica No. 1, była także niewinna. A później!... Ah! — Tak, wyprowadzę się, wyszukam jakie śliczne pomieszkanie z widokiem na ogrody... lub jaki plac niezamieszkany, bezludny. **(to mówiąc bierze kłębek z koszyka i gniecie go w palcach)**. Jedwab zwinięty na kłębku z papieru, co tam być może... ale... ja wierzę mojej żonie **(rozwija jedwab na inny kłębek)**. Gdybym Małgosię wciągnął do... **(woła)** Małgosiu! (d. s.) to głupia dziewczyna. **(Małgosia wchodzi z lewej.)**

Małgosia.

Co tam?

Pafnucy.

Słuchajno, wziąłem cię ze wsi, bo teraz tylko między zagonami sałaty kwitnie prawdziwa niewinność. Słuchaj mię, czy chciałabyś ty mieć stałą pensyjkę na twoje późne lata?

Małgosia.

Bah! bah! proszę pana!

Pafnucy.

To ma znaczyć, żebyś chciała, ja to widzę po twojej twarzy.

Małgosia.

No jużcić by to dobrze było, al ecóż trzeba robić?

Pafnucy (kładzie kłębek, i idzie do krzesła przy oknie.)

Nic, tylko to... **(siada)** patrzeć ciągle

bacznem okiem na ten ganek naprzeciwko.

Małgosia.

Na tego co tam podlewa kwiatki?

Pafnucy.

Muszkatel, konwalię i różę... tak, uważałaś go... a więc będziesz mi zdawała raport, jaknajdokładniej ze wszystkich czynności tego łotra ufryzowanego.

Małgosia.

Ah!

Pafnucy.

Cicho! to jednem okiem, drugiem zaś tem co ci pozostaje wolne, będziesz patrzeć pilnie na wszystkie poruszenia mojej wiernej żonki — i wszystko to za powrotem moim powiesz mi szczerze.

Małgosia.

Jakto, panie, to ja niby mam być...

Pafnucy.

A chcesz mieć pieniądze na starość?

Małgosia.

Któżby nie chciał?

Pafnucy (d. s.)

Oszukałem ją. (znowu siada z prawej i przewija dalej kłębek na inny.)

Małgosia (d. s.)

Co ten znowu robi?

Pafnucy (skończył przewijać — wstaje.)

Ah! mam gałkę z papieru, cóż on w sobie zawiera? (czyta.) Olej preparowany do lamp, sposób na porost włosów (do siebie, ciskając papier.) O kapuściana głowo (do Małgosi). A więc moja Małgosiu (sadza ją na krześle z lewej) zaczynaj swoje niewinne rzemiosło... mój Boże! i to śliczne zatrudnienie, ludzie występkiem nazywają... Patrz, tylko patrz!

Małgosia.

Oh! ale jak! jednem okiem tam, a drugiem tu...

Pafnucy (d. s.)

Mam ją!... teraz mogę spać spokojnie... (głośno.) do widzenia Małgosiu! Patrz, tylko patrz, a ja cię osrebrzę, ozłocę. (do siebie) Acha — ozłocę! (wychodzi głębią.)

SCENA IV.

Małgosia potem Aurelia.

Małgosia (wstaje.)

Co! ja miałabym sprzedać moją dobrą panią, nie, choćby mi dał wór taki jak on sam (idąc do drzwi z prawej.) Pani!

Aurelia (wchodzi, trzyma list w ręku.)

Ah! Małgosiu! (d. s.) trzeba dla mojej spokojności! i dla mego... (do Małgosi). Jak

myślisz, czy ten czepek podoba się mojemu mężowi?

Małgosia.

Pani mężowi? — właśnie tu o tem teraz czas myśleć. — Ah gdyby pani wiedziała, co mi obiecał mąż pani.

Aurelia.

No?

Małgosia.

Zasługi do śmierci, jeżeli mu donosić będę wszystko co pani robić będziesz. Ale ja nie potrzebuję takiego chleba, mam jeszcze zdrowe ręce, potrafię go sobie zapracować.

Aurelia.

Poczciwe serce! słuchajno Małgosiu, aby wyleczyć mego męża z bezpotrzebnych trosk i podejrzeń, chcę, abyś mu była posłuszną, abyś mu mówiła wszystko, zamilczysz tylko zlecenia, które ci dam w tej chwili.

Małgosia.

Ah!

Aurelia.

Zaniesiesz natychmiast ten list do lokatora mieszkającego naprzeciwko.

Małgosia (zdziwiona.)

Tam? na ganek?

Aurelia.

Tak.

Małgosia.

Jakto pani?

Aurelia.

Spiesz się.

Małgosia.

Idę. (n. s.) to dziwna! ale ja i tak nic nie powiem panu (wychodzi głębią.)

SCENA V.

Aurelia (sama.)

Spodziewam się, że przeczytawszy mój list... czy widziano kiedy co podobnego! nigdy nie zwróciłam nawet uwagi na naszego sąsiada, mógłby wiecznie zajmować się swojemi doniczkami, odsuwać firanki, palić cygara, krótko zakończę to wszystko, mój list przekona pana sąsiada, że jego zamysły są bezskuteczne.

SCENA VI.

Aurelia — Małgosia.

Małgosia. (wchodzi głębią.)

Pani! pani, otóż on.

Aurelia.

Kto?

Małgosia.

Ten z przeciwka.

Aurelia.

Czy podobna!

Małgosia.

Tak, pani, przeczytawszy list zawołał: "Co to ma znaczyć? muszą mi wyjaśnić ten żarcik."

Aurelia.

Jakto żarcik?

Małgosia.

Wziął kapelusz i laskę, i mimo mojej woli poszedł za mną. **(idzie w głąb.)**

Aurelia.

Oddal go, powiedz, że mnie niema i że nic więcej nie mam mu do powiedzenia. **(odchodzi na prawo)** Rozumiesz?

Małgosia.

Ah, jeżeli tylko o to idzie, już ja go przyjmę, tak jak u nas na wsi przyjmują takich, co do cudzych ogrodów wchodzą.

SCENA VII.

Małgosia — Narcyz.

Narcyz (wchodząc głębią.)

Młoda dzieweczka... to... tu... **(wchodzi)** panienko, zaanonsuj mnie.

Małgosia.

Niepotrzeba — pani powiedziała, żebym panu powiedziała, że pani niema.

Narcyz.

Ah, dobrze, będę czekał, aż tu będzie.

Małgosia.

Co, pan chcesz czekać?

Narcyz.

Do jutra — do przyszłego tygodnia, jeżeli tego będzie potrzeba. Tak, albo poproś twej pani, albo przygotuj tu dla mnie wygodne posłanie.

Małgosia.

Patrzcie!

Narcyz (siada z lewej.)

Ani się ruszę.

Małgosia.

Więc pan chcesz?...

Narcyz.

Wyjaśnienia zagadki, którą pani napisała do mnie.

Małgosia.

Lecz...

Narcyz.

Idź — albo ja pójdę sam.

Małgosia.

Oho! — sam chce iść, jeszcze czego, uparty kozieł!

Narcyz.

Czy idziesz? **(wstaje.)**

Małgosia.

Idę już, idę **(odchodzi na prawo)**. Ah! gdyby teraz mój pan przyszedł!

SCENA VIII.

Narcyz (sam — kładzie kapelusz na stoliku z prawej, a laskę opiera o krzesło.)

Nie, nie odejdę, dopóki się nie dowiem co ma znaczyć ten szczególny list, to nie prima aprilis, a jeżeli to siatka... to ja nie słowik, na ciekawość mnie nie złapie. **(czyta list.):**

"Panie! proszę zaprzestać twoich telegraficznych znaków, obrażają mnie i zatruwają moją spokojność. Nie podpisuję tego listu, wiesz pan bowiem, kto pisze do Ciebie."

Do licha! właśnie że nie wiem! Proszę mi powiedzieć znaczenie tej szarady, bo ja nie umiem jej odgadywać.

SCENA IX.

Aurelia — Małgosia — Narcyz.

Małgosia (wychodząc za Aurelią z prawej.)

Ale tak, pani, powiada, że będzie tu spał, a nie odejdzie — mówił nawet żeby mu przygotowano posłanie.

Aurelia (d. s.)

Ah! to nadto! **(głośno)** Panie...

Narcyz.

Pani... **(d. s. ukłoniwszy się.)** Ah, ładna!

Aurelia (do Małgosi.)

Nie odchodź.

Małgosia.

Bądź pani spokojną, będę pilnować, żeby biedy nie było. **(wychodzi głębią.)**

SCENA X.

Aurelia — Narcyz.

Narcyz (d. s.)

Hm, czarująca...

Aurelia.

Panie, dziwi mnie to mocno...

Narcyz.

Oh, zapozwoleniem pani, co do zadziwienia to nie ustąpimy sobie, bo raczyłaś pani przysłać mi liścik... dosyć pochmurny... ciemny...

Aurelia.

Wszakże to pan mieszkasz naprzeciwko?

Narcyz.

Tak, Narcyz Soenrfeuil.

Aurelia.

Na drugiem piętrze, na balkonie.

Narcyz.

Ozdobionym dwóma muszkatelami, konwalią już przekwitłą i różą.

Aurelia.

A więc pan. Zdaje mi się więc, że list powinien był dla pana być bardzo zrozumiałym, jasnym.

Narcyz.

Bynajmniej, nie rozumiem w nim ani jednego słówka.

Aurelia.

Ah, ponieważ pan tak mówisz, więc dodam, że bardzo niegrzecznie tak nadużywać sąsiedztwa i że jeżeli to dłużej potrwa, pozbawisz mnie pan przyjemności używania świeżego powietrza.

Narcyz.

Ah, pani... czyliżbym ją obraził mimo wiedzy?... czyliżbym się odsłonił kiedy... (d. s.) nie pamiętam, żeby mi się to trafiło.

Aurelia.

Przeciwnie, pan zbyt często się zasłaniasz.

Narcyz (zdumiały.)

Czy tak? (d. s.) to ją gniewa, hm... hm...

Aurelia.

Szczególnie firankę z lewej.

Narcyz (d. s.)

Zasłaniają moje łóżko, krocset, gdybym był wiedział...

Aurelia.

To nie wszystko jeszcze, zdaje mi się, że pan mieszkasz na balkonie.

Narcyz.

Prawda, lubię świeże powietrze.

Aurelia.

Oh! powietrze...

Narcyz (d. s.)

Cóż takiego?

Aurelia.

Palisz cygara i przestawiasz doniczki co chwila.

Narcyz.

Bah! kiedy zbyteczne słońce...

Aurelia.

Nie zaprzeczaj pan. W postępowaniu jego jest myśl uwłaczająca mi i proszę pana abyś raczył mu kres położyć, a tym sposobem uwolnisz mnie od największych nieprzyjemności. Teraz mniemam, że dosyć otwarcie, i zrozumiale powiedziałam panu.

Narcyz.

Ale co panią obchodzą moje firanki, cygara i moje skromne doniczki muszkatelu i niewinnej konwalii?

Aurelia.

Oh! widzę w nich myśl, którą im pan nadajesz — i zuchwałe oświadczenie miłości.

Narcyz.

Co? oświadczenie moje? pani? (d. s.) Ah! ona przedziwna! (głośno) Któż to pani powiedział?

Aurelia.

Ktoś... kto... jednem słowem, mój mąż, panie.

Narcyz.

Ah! bah! a więc pani, daję ci słowo, że pan mężulek źle sobie to tłomaczy.

Aurelia.

Co pan mówisz?

Narcyz.

Że aż do tej chwili nie wiedziałem zupełnie o istnieniu pani.

Aurelia.

Doprawdy?

Narcyz.

Nigdy nie wzwróciłem uwagi... (z galanteryą) to jest najlepszym dowodem, że nigdym pani nie widział.

Aurelia.

Ah, panie

Narcyz.

Kobieta przecudna. (głośno) Pani, nie jestem próżniak, ani wiercipięta. Jestem skończonym...

Aurelia.

Prawnikiem?

Narcyz.

Nie pani, chemikiem, wprawdzie w tej

chwili bez miejsca... ale myślę właśnie o założeniu fabryki, po moim ślubie.

Aurelia.

Pan się żenisz?

Narcyz.

Tak jest, z wdową Boucalier, fabrykantką lasek i parasoli, która obecnie znajduje się na jarmarku, i której przybycia spodziewam się co chwila.

Aurelia.

Oh, panie, racz mi darować!

Narcyz.

Nic tak złego, przeciwnie... (uprzejmie) I mocno żałuję, że wdówka...

Aurelia.

Panie... proszę!

Narcyz.

Ale cóż pani chcesz. Kto ma nie wiele srebra, czyli mówiąc szczerze, kto go wcale niema, ten musi szukać gdzie i jak może. Zresztą wdówka z daleka, z bardzo daleka, wcale nie źle wygląda, wprawdzie jej sklep piękniejszy od niej, ale... jedną ma tylko wadę okropną, wyjątkową, jest zazdrosną, oh!

Aurelia.

Oh! jest zazdrosną.

Narcyz.

Wyobraź sobie pani, że ma manję przysyłania mi podarunków.

Aurelia.

O to nie masz pan powodu gniewać się.

Narcyz.

Broń Boże! tylko że mi zawsze przysyła laski, jabym wolał co innego, ale ona obdarza mnie staremi zapasami, wyszłemi z mody, już mam ich ośmnaście.

Aurelia.

Ośmnaście? to drugi sklep!

Narcyz.

Tak, ale gdyby nieszczęściem którejkolwiek brakowało z mojej kolekcyi, kto wie, czy na numer dziewiętnasty, zamiast laski, niedostałbym jakiego kija ciężko oprawnego.

Aurelia.

Mam nadzieję, że pan raczysz zapomnieć o tym niezręcznym liście.

Narcyz.

Przeciwnie, pani, jemu winienem poznanie tak czarownego sąsiedztwa... czy wolno mi będzie kiedy niekiedy złożyć pani moje uszanowanie, i ofiarować kilka pudełek pastylek mojego wynalazku?

Aurelia.

Nie, nie, dziękuję.

Narcyz.

Nie lubisz pani?

Aurelia.

Mój mąż jest tak zazdrosny...

Narcyz.

Domyślam się, kto ma tak piękną żonę, bardzo łatwo...

Aurelia.

Proszę pana, dosyć tych grzeczności, i przyrzecz mi, że nie tak często przy oknie stawać będziesz.

Narcyz.

Każe je zalepić.

Aurelia.

Że doniczki kwiatów...

Narcyz.

Pod łóżko wstawić je każę, nie będą widzieć słońca.

Aurelia.

I czyń pan tak, jak gdybyśmy się nigdy nie widzieli.

Narcyz.

Będzie to dla mnie bardzo przykro, ale żeby pani być posłusznym...

Małgosia (wchodzi głębią — z cicha.)

Pani, pani, pan...

Aurelia.

Mój mąż!

Małgosia.

Spostrzegłam go na rogu ulicy.

Narcyz (biorąc spiesznie kapelusz.)

Pani... racz przyjąć... wyznanie...

Aurelia.

Bądź pan tak uprzejmym i zejdź temi schodami dla służących.

Narcyz.

Oh... ja wyjdę... schodami... któremi pani rozkażesz... skoczę oknem!... żegnam **(wychodzi drzwiami** z lewej, za **Małgosią.)**

SCENA XI.

Aurelia (sama.)

Człowiek bardzo przyzwoity, ale postać oryginalna. Zkąd przyszło do głowy mojemu mężowi, że się zakochał **(siada przy stoliku z prawej strony.)** Możem źle zrobiła, żem mu kazała wyjść temi schodami, będzie się zdawało, że ja mam jakieś tajemnice, może byłoby lepiej zatrzymać go i przedstawić mężowi, pewno poznawszy go, zaspokoił by swoje podejrzenia.

SCENA XII.

Pafnucy — Aurelia — Małgosia.

Pafnucy (d. s. wchodząc głębią.)

Przeszedłem może czterdzieści pięć pięter... już mi tchu brakuje.

Małgosia (wchodzi, z lewej, do Aurelii, nie widząc Pafnucego.)

Już poszedł.

Pafnucy (żywo.)

Poszedł? kto? **(wchodzi w środek.)**

Aurelia.

Ah!

Małgosia.

Ah!

Aurelia (idąc do męża.)

Mój drogi, powiem ci...

Pafnucy (wściekły.)

Poszedł! kto? to tylko chcę wiedzieć... odpowiedz!... On! on! to istota mojej płci — młodzik jakiś... uwodziciel, kochanek!...

Aurelia.

Ale...

Pafnucy.

On! kto? on! kto? on! kto?

Aurelia (d. s.)

Przeraża mnie... już nie śmiem powiedzieć mu...

Pafnucy.

On! kto?

Małgosia (prędko.)

Nosiwoda!

Pafnucy.

Nosiwoda? przekonam się, czy był istotnie ten sprzedawacz wody (**wbiega na lewo.**)

Aurelia (prędko do Małgosi.)

Na co kłamać?

Małgosia.

Czemu nie wierzy, a potem krzykiem i gwałtownością swoją rozum człowiekowi odbiera.

Pafnucy (wraca niosąc pół szklanki wody.)

To wszystko co było w stągiewce!

Małgosia.

Bo panie...

Aurelia.

Ani słowa, Małgosiu!

Pafnucy.

Przeciwnie, pozwól pani mówić tej naiwnej dziewczynie, i nic jej nie poddawaj. Oto wszystko co było wstągiewce (**wylewa wodę na ziemię i oddaje jej szklankę.**)

Małgosia.

Toż samo i pani powiedziała przed chwilą, ja usłyszawszy nosiwodę...

Pafnucy.

Cóż?

Małgosia.

Zbiegłam natychmiast na dół, ale już go

nie było, widać wszedł obok, a więc powiedziałam do pani: "Już poszedł."

Aurelia (d. s.)

A mój Boże, jak kłamie gładko.

Małgosia.

Rozumie pan?

Pafnucy.

Zupełnie... (**do Aurelii**) No, to co innego, a toż to tak się mówi prawdę, dlaczego mi zaraz nie było tego powiedzieć?

Aurelia.

Ale bo nie dałeś mi czasu (d. s.) do namysłu.

Pafnucy.

A twoje wahanie, pomięszanie, na honor omal nie podniecíłaś we mnie zazdrości, we mnie, człowieku tak ufającym... (**przechodzi do okna**).

Aurelia (d. s.)

Śliczna ufność!

Ah, mój Boże, ten pan zapomniał laskę (**chowa ją z żywością za siebie.**)

Pafnucy (wracając od okna.)

Co ci to Relciu?... dla czego twe ręce założone w tył... jak Napoleona.

Aurelia.

Ja... tak...

Małgosia.

Daj mi ją pani. (**kryje laskę po za siebie i chce wyjść.**)

Aurelia (do Pafnucego biorąc ręce naprzód.)

Mój mężu!

Pafnucy (zawstydzony.)

Ah! (**do Małgosi**) A ty gdzieś ręce podziała? co tam ukrywasz?

Małgosia.

Nic.

Pafnucy.

Pokaż mi twoje ręce... tamtą... tamtą... obie (**pokazuje obie ręce — Pafnucy posuwa ją do siebie—laska upada**). Co to jest? (**podnosi laskę.**)

Małgosia.

To?... to laska...

Pafnucy.

Trzcina.

Małgosia.

Cukrowa.

Pafnucy (wściekły.)

Pieprzowa!... pieprzowa!...

Aurelia.

Mój drogi, powiem ci...

Pafnucy.

Jakim sposobem ta roślina Indyjska tu się dostała?

Aurelia.

To...

Spodziewam się że nie powiesz, że to laska nosiwody, który nieprzyszedł.

Aurelia.

Ale posłuchaj mnie spokojnie.

Pafnucy (trzęsąc się.)

Dobrze! słucham! słucham spokojnie, bardzo spokojnie!

Aurelia.

Oto...

Małgosia.

Tak było...

Aurelia.

Cicho bądź Małgosiu!

Pafnucy.

Nie, Małgosia ma głos, niech mówi. Ona jest dla mnie boginią prawdy... mów!...

Małgosia.

Tę laskę pani chciała panu podarować...

Aurelia (d. s.)

Boże, laska tego... ale to być nie może...

Pafnucy (zawstydzony.)

Ah, kroć... milion! ja też myślałem... (**zbliża się z pokorą do żony.**) Daruj mi, jestem głupiec...

Oh, jak ty jesteś dobra! (**d. s.**) Ah jakiż zły duch wniósł mi ten przedmiot sztuki. (**na**

stronie.) Dziwna, ona zdaje się nienowa.

Małgosia.

Ładna, panie, prawda?

Pafnucy (uważając ją pilnie.)

Tak, to śliczny ułamek architektury tegoczesnej (d. s.) skórka już schodzona... (przechodzi na lewo do okna.)

SCENA XIII.

Aurelia — Małgosia — Pafnucy — Narcyz.

Narcyz (wchodząc głębią d. s.)

To głowa zapomnieć laski!

Aurelia.

Nieba!

Małgosia.

Aj!

Pafnucy.

Co?

Narcyz (d. s.)

Oj wpadłem! to pewno mąż!

Pafnucy (d. s.)

Oh, muszkatel fryzowany.

Aurelia i Małgosia (do Narcyza.)

Ani słowa!

Narcyz (zdziwiony.)

Co? (d. s.) moją laskę ma w ręce!

Pafnucy (bardzo wdzięcznie.)

Proszę bliżej, proszę!

Narcyz.

Pan zbyt łaskaw (d. s.) Niebezpieczna fizjonomja, wygląda jak zgłodniała hjena.

Pafnucy (d. s.)

Przeczuwam pchnięcie.

Małgosia (d. s.)

Jakie on oczy robi!

Pafnucy (macając obok siebie.)

Moje pistolety nabite — jestem więc spokojny.

Narcyz.

Jakoś mi się niemiło robi.

Pafnucy.

Cóż pan chce? czego pan żąda? co pan życzy sobie. (bardzo wdzięcznie.) O co pan upomina się?

Narcyz.

To właśnie przychodzę upomnieć się...

Małgosia (cicho do Narcyza.)

Ani słowa o lasce.

Pafnucy.

Z całego serca, najchętniej... mówmy tedy... mówić będziemy...

Narcyz.

Tak, mówić będziemy... zaraz pf, jak tu gorąco... ale mniejsza panie...

Pafnucy (bacznie.)

Tak, potem?...

Narcyz.

Ale widzę, że pan dobrodziej zajęty, przyjdę innym razem.

Pafnucy (zatrzymując go.)

Nie, ja wcale zajęty nie jestem — jestem wolny jak murzyn! mogę pana słuchać przez 48 godzin. Dalej panie, zacznijmy,. no panie...

Narcyz.

A więc dalej panie...

Dałbym, dałbym!... 10 sous, żebym był na ulicy! (głośno) pan masz prześliczną laskę, gdzie ją kupiłeś?

Pafnucy.

Nie kupiłem jej wcale, i owszem! Mów pan dalej, proszę, rozmowa pańska zachwyca mnie proszę...

Narcyz.

Na czemże to stanąłem?

Pafnucy.

Nic nie szkodzi (wychodząc naprzód) Ah. bełkoczesz... czekaj ptaszku! słowiku! muszkatelu!

Aurelia (do Narcyza.)

Powiedzże cokolwiek. (oddala się na prawo.)

Małgosia (z drugiej strony.)

Nie mów nic!

Narcyz (oburzony.)

Hm!...

Pafnucy.

Może to co mi pan masz powiedzieć wymaga...

Narcyz.

Eh, tak, wymaga...

Pafnucy.

Sam na sam.

Narcyz.

To, to, to, (d. s.) Gubię się, tonę... i sam niewiem gdzie!

Pafnucy.

Małgosiu, idź do kuchni, zajmij się wiktuałami (przechodząc do Aurelii).Idź do twoich pokojów, kochanie serca mego.

Aurelia.

Ale...

Pafnucy.

Tak trzeba, aniołku uwielbiony.

Aurelia (d. s.)

Ah! co się stanie. (odchodzi na prawo.)

Małgosia (cicho do Narcyza.)

Bądź ostrożnym, bo zły, jak nosorożec. (odchodzi na lewo.)

Narcyz.

Nosorożec!

SCENA XIV.

Pafnucy — Narcyz.

Narcyz (idąc ku drzwiom w głąb.)

Brak mi powietrza, pfe!

Pafnucy (zatrzymując.)

Dokąd, śliczny mój panie?

Narcyz.

Idę kupić szczotkę do zębów.

Pafnucy.

Odłóż na później to kupno — zbyt ważne. Wróćmy do ciągu naszej interesującej rozmowy —siadaj, powabny młodzianie. **(siada, trzymając kij przed sobą.)**

Narcyz (d. s.)

Dziwna rzecz, nigdy się tak nie bałem mojej własnej laski — o czem ja z nim mówić będę. **(siada i opiera rękę na gałce laski)** Panie, to moja.

Pafnucy (kładąc dłoń na ręce Narcyza.)

Nie, to moja.

Narcyz (j. w.)

Nie, to moja.

Pafnucy (j. w.)

Nie, to moja.

Narcyz.

Ale nie, moja rzecz wyjaśnić panu... Mo-

że to zbytek śmiałości, nie będąc panu znanym, ośmielić się przedstawić...

Pafnucy.

Nie, nie, żartownisiu... tylko wyjaśnij... wyjaśnij...

Narcyz (d. s.)

Bah, kiedy mi samemu ciemno! **(w kłopocie.)** Nie będzie się to zdawać panu zbyteczną ciekawością, chęcią zgłębienia pańskich interesów, zresztą pożycia domowo-wewnętrznego, którego... gdybym zapytał się czy, pan dawno tu mieszkasz?

Pafnucy.

Pięć lat i dni piętnaście.

Narcyz (wołając.)

Pięć lat i dni...

Pafnucy.

Piętnaście.

Narcyz.

Tak... ach!... no — to pan będzie mi mógł udzielić niektórych wiadomości...

Pafnucy (zatrzymując go.)

Być może... piękny i ufryzowany Apollinie... **(miarkując się.)**. Cóż pan chcesz wiedzieć?

Narcyz (bełkocąc.)

Czy... czy... czy nie dymią piece?

Pafnucy.

Ah! czy pan jesteś kominiarzem?

Narcyz (zmięszany.)

Nie jeszcze...

Pafnucy.

Ale będziesz może... kiedy się już jest nosiwodą...

Narcyz.

Co? panie, jestem zwolennikiem Hipokrata, od... nogą farmacyi... czyli mówiąc wyraźnie, chemia jest boginią, której kadzidła palę...

Pafnucy.

W której trociczki robisz, aptekarzyku...

Narcyz.

Bynajmniej, już jestem w drodze do wynalezienia zapałek zabezpieczających od ognia — to jest nie zapalających się za potarciem, ale przy pomocy iskier z krzesiwa wydobytych... bo płyn palny zawarty w materyale kali czimuriatikum wydobyty przez zaamalgowanie...

Pafnucy (d. s.)

Co ten gada?... szkaradny muszkatel!... (głośno, wstaje) panie Oximierjalicum (d. s.) To jego kij, już wiem, przyszedł po niego (głośno). Dobrze się zdarzyło, pan jesteś odnogą farmacyi... bo ja jestem wielkim zwo-

lennikiem anatomii, a moją słabością jest szukanie kości pacierzowej.

Narcyz (d. s.)

Oho! to wcale nie brzmi dwuznacznie.

Pafnucy.

Chcę z tobą pomówić krótko i dobitnie.

Narcyz.

Już mnie tyka! tyka!

Pafnucy.

Podobasz mi się, lubię twoją śliczną twarzyczkę i twoją fryzurę czarującą... zaraz tylko kości pacierzowej poszukam! (wstrząsa laską.)

Narcyz.

Wstrząsa laską, jak dzirytem... chce gonić na ostre.

Pafnucy (d. s.)

Podsłuchują. (głośno)) Zaraz ci służę, tylko wyjścia pozamykam, nie ruszaj się!... (trzyma go za rękę i prowadzi na prawo. Kiedy Pafnucy drzwi na klucz chce zamknąć, on mu się wyrywa i ucieka.)

Narcyz.

Ach! bądź zdrów tygrysie!

Pafnucy.

Wyśliznął mi się! ah łotr! zbrodzień, czekaj! (chce biedz za nim.)

SCENA XV.

Aurelia — Pafnucy — Małgosia.

Aurelia (wychodząc z prawej.)

Co to jest?

Pafnucy (nagle z uśmiechem.)

Nic, droga przyjaciółko, żartowałem z tym młodym i przyjemnym facetem (d. s.) Udawajmy.

Aurelia.

Doprawdy? a więc przekonałeś się?...

O zupełnej jego niewinności, i jego doniczek muszkatelu.

Pafnucy.

Byłem dziwakiem, szaleńcem... posądzać tego potomka niewinności!

Aurelia (pieszcząc się z nim.)

Jednakże panie, to bardzo brzydko być tak zadrosnym.

Aurelia.

Nie ufać swojej żonie.

Aurelia.

Która ciebie tylko kocha.

Aurelia.

Która myśli...

Pafnucy.

Tylko o podarunkach dla mnie, kupuje mi trzciny...

Teraz ostatni sposób (głośno.) Ah!

Aurelia.

Co ci jest?

Pafnucy.

Głowa (d. s.) dzieci chorują na dziąsła, kiedy im zęby rosną, czyliżbym i ja chorował na głowę dla podobnej jakiej przyczyny? (głośno.) nic, nic, jam zdrów jak trzcina... ale kroć set... już późno, spóźnię się... do dyliżansu. Dalej dziewczyno, przygotuj moją walizę...

Aurelia.

Wyjeżdżasz?

Pafnucy.

Zapomniałem ci powiedzieć, że dziś jadę obejrzeć tę kolonijkę, którą chcę kupić, umówiłem się z właścicielem, czeka mię (d. s.) Stary sposób, ale w te sidła żony najczęściej się łapią.

Aurelia.

Niedługo zabawisz?

Pafnucy.

Jutro wrócę kochaneczko, jutro... wiesz parę mil tylko.

Aurelia.

Mój Pafciu, nie baw długo, i myśl o mnie. (Małgosia położyła walizkę i czyści surdut Pafnucemu.)

SCENA XVI.

Aurelia później **Narcyz.**

Aurelia (sama.)

Czy podobna? ta podróż byłażby tylko podstępem!... A więc niesprawiedliwem, raniącem niedowierzaniem, nagradza moją szczerość i przywiązanie!... oh, to niegodnie!

Narcyz (wchodzi głębią z laską w ręku.)

Ah! jestem tu...

Aurelia.

Znowu pan.

Narcyz.

Tak pani, widziałem, że mąż pani wyszedł.

Aurelia.

Więc to dla tego...

Narcyz.

I dla innej jeszcze przyczyny nader ważnej, bo gdyby nie to, wierzaj mi pani, nigdybym się nie poważył wejść do jaskini zamieszkałej przez dzikiego zwierza, jakim jest mąż pani.

Aurelia.

A więc dla mnie.

Narcyz.

Przebacz pani, ani dla pani. Ja tu przychodzę dla siebie.

Aurelia.

Co pan przez to rozumiesz?

Narcyz.

W tej właśnie chwili odebrałem list od mojej kochanej wdówki, że przybywa do Paryża.

Aurelia.

Cóż mnie to obchodzi?

Narcyz.

Ale mnie to obchodzi, i dla tego przychodzę prosić o zwrot mojej laski.

Aurelia.

Laski?

Narcyz.

Tak, pani, potrzebną jest do mojego szczęścia, do mojej przyszłości.

Mój Boże, nie mam jej, mój mąż wziął ją z sobą.

Narcyz.

Co pani mówisz?!

Aurelia.

Aby ukryć przed nim wizytę pana, musiałam mu ją podarować.

Narcyz.

Co? pani podarowałaś moją laskę? Ale zmiłuj się pani, takich rzeczy się nie robi!

Aurelia.

Nie gniewaj się pan, powiedz raczej co kosztuje, a ja będę się starała...

Narcyz.

Ah, pani, ona jest nieopłaconą; ja nie chcę pieniędzy, ale laskę, a jeżeli mąż pani jest takim amatorem kijów, przyniosłem mu właśnie inną, ta jest stosowniejszą dla niego, wnosząc z użytku do jakiego jej potrzebuje, niech mi tylko tamtą zwróci. Oddaj mi pani laskę!

Aurelia.

Ale, przecież mówiłeś pan, że masz ich więcej.

Narcyz.

Mam, i oto dowód — ale wszystkie są podarunkami mojej kochanki, — wie dobrze ile ich być powinno, bo każda miała swoje przeznaczenie, a tamtą właśnie dostałem na pamiątkę dnia, kiedyśmy sobie przysięgli połączyć się związkiem ślubnym. — Widzisz więc pani sama, że takiej laski zapomnieć nie można, — tę dostałem w dzień święta jej urodzin, a ponieważ o tym dniu kobiety zwykle zapominają, przeto... ale tamtą... do ślubu bez tej laski. Na samą myśl jej gniewu, uniesień, zazdrości, drżę cały!... ah, laski! laski!

Aurelia (d. s.)

Oh, tak! **(do Narcyza.)** Ale błagam cię

oddal się ztąd, mojego męża tylko co nie widać.

Narcyz.

Rozumiem, ale jakże wrócić bez laski?

Aurelia.

Strzeż się pan, ma pistolety przy sobie, i gdy by cię tu spokał... Boże! przewiduję nieszczęście!

Narcyz (przelękły.)

Aj! i pani mi pozwalasz rozmawiać tak...

Idź więc, spiesz! **(Małgosia wbiega głębią.)** nieba!

Narcyz.

Ja myślałem, że to on, krew zastygła we mnie, jakbym chloroformu powąchał!...

Małgosia (z lewej z głębi trzymając drzwi otworem.)

Idzie za mną!...

Aurelia.

Mój mąż!

Małgosia.

Jest na dziedzińcu, już na schodach... pewno.

Aurelia.

Na których?...

Małgosia.

Nie wiem **(zamyka drzwi.)**

Aurelia.

Uciekaj pan, uciekaj!

Narcyz (biegając na wszystkie strony, upuszcza laskę.)

Ale którędy? jak? gdzie? powietrzem? (biegnie do małych schodów na prawo w tej chwili otwierają się te nagle i Narcyz ukryty za drzwiami — Pafnucy wchodzi spiesznie.)

SCENA XVIII.

Pafnucy, Aurelia, Narcyz (za drzwiami.)

Pafnucy.

Zapomniałem chustki.

Narcyz (wymykając się drzwiami z prawej).

Jest tu... włożyłbym w ogień głowę... Małgosiu! (głośno i słodko, oglądając się podejrzliwie naokoło.) Co ci jest?... moja Relciu, ręka twoja drży, jak gdyby gwałtownym miotana agmilonem.

Aurelia.

Nic... nic... ale bo niespodziewałam się...

Pafnucy.

Zadziwiasz mię cokolwiek. (oglądając się) Uspokój się, słodka istotko!

Aurelia (d. s.)

Dzięki Bogu, poszedł!

Pafnucy (chwytając z ziemi drugą laskę, którą Narcyz upuścił.)

Ah piekło!

Aurelia.

Cóż ci to?

Pafnucy.

Bambus!

Aurelia (przelękła.)

Boże!...

Pafnucy.

Dziwny fenomen! pani! jakim to sposobem się dzieje, że na drugiem piętrze przy ulicy du Mail, rosną bambusy, jak w Martynice.

Aurelia.

Powiem ci!...

Pafnucy (wściekły.)

On tu jest. (zamyka drzwi w głębi i wyjmuje z kieszeni pistolety, pod pachę kładzie dwie laski i tak wchodzi do Aurelii pokoju na prawo.) Pójdź tu, nikczemniku! niech ci w łeb wypalę!

Aurelia (sama.)

Co za szczęście, że mógł uciec (patrzy na lewo.)

Narcyz (wraca z prawej, a spojrzawszy, że niema Pafnucego, szuka po ziemi i mówi półgłosem do Aurelii.)

Pani, zapomniałem tu mojej drugiej laski.

Aurelia (przerażona.)

Ah!

Narcyz.

I wróciłem, żeby znowu piekła nie było.

Nieszczęśliwy! znalazł ją!... szuka cię... zginąłeś!...

Narcyz.

Boże! **(chce uciec krytemi wschodami, Aurelia wpycha go do pokoju Pafnucego.)**

Pafnucy (wchodzi z prawej.)

Ani myszy nawet niema w przybytku mojej połowicy... zobaczmy teraz mój skromny zakątek **(chce iść do pokoju na lewo, mając kije pod pachą, a pistolety w ręce.)**

Aurelia (chce go zatrzymać.)

Panie! przez litość wysłuchaj mię.

Pafnucy.

Precz! drżyj... nie stawaj na drodze mojej sprawiedliwej wendetty.

Aurelia.

Ale pozwól mi powiedzieć.

Pafnucy (z groźbą.)

Oddal się, żono występna. **(Wchodzi do pokoju z lewej, tymczasem Narcyz wymyka się, i kryje za firanką od okna.)**

Narcyz.

Nie znajdzie mnie.

Aurelia.

Uciekaj!

Narcyz.

Tego tylko pragnę, ale którędy? którędy?

Pafnucy (w pokoju.)

Ah, do kroć set! ah milion kroć!

Aurelia.

Wraca, wychodź! **(wpycha go naprędce do kuchni, w trzecie drzwi z lewej.)**

Pafnucy (wychodzi z lewej mając w ręku kapelusz Narcyza.)

Kapelusz!

Aurelia (d. s.)

Ah, mój Boże! **(głośno.)** Czy to nie twój stary kapelusz?

Pafnucy (próbuje go.)

Zaciasny na mnie **(rzuca go na ziemię i depcze nogami.)** Masz! masz, obmierzły kastorze!

Narcyz (wyglądając do połowy z kuchni.)

Zabija go!

Pafnucy.

Masz! pierwej ty, nim z twoim obmierzłym właścicielem to samo zrobię!... Teraz przeszukam kuchnią.

Narcyz (wymyka się z kuchni, i kryje za fotelem, który stoi przy drzwiach w głębi.)

Boże!

Aurelia (chcąc zatrzymać męża.)

Pafciu!

Pafnucy.

Niema Pafcia! jest Pafnucy! Pafnucy! precz, nie przeszkadzaj mi w miejscu polowania! **(wbiega do kuchni.)**

Narcyz (ociera czoło chustką.)

Zimny pot!

Aurelia.

Ah, uciekaj! na imię nieba, nie wracaj! **(otwiera drzwi na schody** z prawej.)

Narcyz (uciekając małemi drwiczkami.)

Oh! za to ręczę! **(ucieka i gubi chustkę czerwoną.)**

Pafnucy (wychodzi z kuchni.)

Niema nikogo! **(spostrzega chustkę czerwoną i podnosi ją końcem laski.)** Chustka!

Aurelia (d. s.)

Umieram.

Pafnucy (idzie do okna.)

Ale gdzież jesteś? gdzie się kryjesz, salamandro, żmijo, muszkatelu! **(szuka wszędzie kijem, tłucze szybę, otwiera i zamyka szafę, — potem idzie otworzyć drzwi na wschody.)** Tam!

Pafnucy (idzie do kominka i kijem szuka go, kładzie chustkę w kapelusz, zwija go i z wściekłością chowa pod pachę.)

Mam tylko kastora, chustke, i dwie laski!

Aurelia.

Ale panie!

Pafnucy.

Milcz! okropna niewiasto!... Bądź zdrowa, duszo mojego życia! Nie chciej żebym cię uścisnął, bo wiem że z mojego objęcia trup wyszedłby tylko!... **(wychodzi głębią i drzwi zamyka na dwa spusty.)**

SCENA XVIII.

Aurelia sama, później **Narcyz.**

Aurelia.

Zamknął mię!... ah to niegodne postępowanie!

Narcyz (wystawia głowę ze drzwi na schody prowadzących.)

Pani? czy poszedł?

Aurelia.

Boże, pan jeszcze tu?

Narcyz (cały chwiejący się, zmieniony blady)

Nie mogłem wyjść — drzwiczki zamknięte, zabary... kadowano...

Aurelia.

Ah! to on zamknął je przychodząc, jesteśmy oboje w więzieniu! ale pan nie może tu zostać... **(widząc że Narcyz słabnie.)** Co panu jest?

Narcyz.

Nic, jestem sparali... żowany!... (siada z prawej.)

Aurelia.

Czy panu słabo?

Narcyz.

Podobno tak... i to mnie nie dziwi wcale — ale żem dotychczas nie umarł, to mi dziwno.

Aurelia (podając mu flakonik.)

Panie, błagam cię!

Narcyz (żywo.)

Aj, pani mi nos spaliłaś!

Aurelia.

Pociągnij pan mocno, to są...

Narcyz (odpychając.)

Niechcę — dziękuję! (całuje ją w rękę) Już mi lepiej.

Aurelia.

Co pan czynisz?

Narcyz.

Nie uważa pani, to tylko słaby dowód mojej słabej wdzięczności, ale przez litość zwróć mi pani moje efekta, bo widziałem przez okno z kuchni, którem wyskoczyć chciałem, że moja wdówka już przybyła...

Aurelia.

Którędyż pan wyjdziesz? mój mąż zam-

knął drzwi na klucz, i pojechał do Luzarches.

Narcyz.

Więc będę musiał zostać tu... sam na sam z panią. (patrząc) Jak ona piękna!

Aurelia.

Trzeba koniecznie wynaleźć sposób.

Narcyz.

Bądź pani spokojną. W nocy kiedy już tkliwe romanse kotów słyszeć będziemy, zsunę się z ganku przy pomocy firanek.

Aurelia.

Ta dobroć...

Narcyz.

Oh, moja czarowna sąsiadko, co się tyczy odwagi i rycerskości, jestem... (całuje ją w rękę z galanteryą.)

Aurelia.

Panie!...

Narcyz.

Nie lękaj się pani, nie ubliżę nigdy (d. s.) Cudowna istotka! (chce ją znowu w rękę pocałować.) I że dotąd nieznałem jej...

Aurelia.

Oh! i gdyby nie mój mąż...

Narcyz.

Prawda, gdyby nie ten nosorożec... daruj mi pani, gdyby nie mąż pani, nie byłbym

tu w tej chwili... (słychać otwieranie zamku we drzwiach i w głębi.)

Aurelia.

Nieba!

Narcyz.

Co?

Aurelia.

Otwierając drzwi! zginęliśmy!

SCENA XIX.

Narcyz — Małgosia — Aurelia.

Aurelia.

Małgosia!

Narcyz.

Wieśniaczka... kmiotka!

Małgosia.

Co? jeszcze ten młodzik z panią?

Aurelia.

Mój mąż zamknął.

Małgosia.

Oboje?!

Aurelia.

Ale jakżeś tu weszła, kto ci dał klucze?

Małgosia.

Oddano je odźwiernemu, z temi dwoma listami. (oddaje Aurelii i Narcyzowi.) ..

Aurelia.

Od niego.

Narcyz.

Od wdówki.

Aurelia (czyta.)

"Wszystko potłukłem w mieszkaniu twojego współzbrodniarza — dostałem się do niego mimo oporu odźwiernego!"

Narcyz.

Dobrze.

Aurelia.

Dobrze?

Narcyz (czyta.)

"Potwonze, byłam świadkiem sceny, która mnie przekonywa o twojej niegodnej zdradzie!" (mówi) Pięknie się zaczyna!

Aurelia (czyta.)

"Zatrzymano mnie na odwachu, przyjdź upomnieć się o mnie, bo zaprowadzą mnie do więzienia."

Narcyz (czyta.)

"Już wszystko zerwane, ale czekam cię dla tego w twojem mieszkaniu, abym palcami obaczyć mogła, jakiego koloru twoje niegodziwe oczy! Spiesz się, czekam cię!" (mówi) Ah! tak! zaraz pobiegnę!...

Aurelia.

Nie, nie mogę żyć z tym człowiekiem!

Narcyz.

Wolę się wyrzec moich zapałek, jak zo-

stać oblubieńcem takiej zapalczywej kobiety!

Aurelia.

Spieszę do mojej ciotki do Luzarches.

Narcyz.

Niech wdówka czeka mię na balkonie w towarzystwie muszkateli, ja pojadę do stryja do Luzarches.

Aurelia.

Czy pan masz stryja w Luzarches?

Narcyz.

Muszę mieć, poszukam go.

Aurelia.

Zresztą, nie mogę panu zabronić jechać tym samym dyliżansem.

Narcyz.

Tak kmiotko, sprowadź nam fiakra.

Aurelia.

Spieszę przygotować moje rzeczy. (**odchodzi na prawo.**)

Narcyz.

A ja do jego mieszkania, wziąść to co mi zabrał (**wchodzi na lewo.**)

Małgosia wychodzi schodami z prawej)

SCENA XX.

Pafnucy (sam, wchodzi głębią, blady, znużony, ubiór w nieładzie.)

Wypuszczono mnie z kozy, za złożeniem stu dwudziestu franków i ośmdziesięciu dzie-

więciu centimów, na pokrycie szkód zrządzonych; oddałem wszystko, przychodzę więc po pieniądze, i po moją żonę — którą uwiozę do ciotki, tam niech się usprawiedliwia. Idźmy po nią. (**zagląda przez otwór w drzwiach.**) Co ona robi? układa rzeczy w walizie, suknie, chustki!... ah, kroć! co to za tajemnica! (**słychać upadnięcie sprzętu z pokoju z lewej, patrzy przez dziurkę we drzwiach z lewej.**) Miljon! miljon miljonów! mężczyzna!... muszkatel! probuje mój kapelusz, bierze chustkę ze zwierciadła! ah! portwanie! piękny koniec! No moje pistolety, teraz na was kolej!... To oni, gdzie się tu ukryć?... (**cofa się w szafę.**)

SCENA XXI.

Aurelia (wchodzi z prawej strony, ubrana jak do podróży). **Narcyz** (w kapeluszu, który mu wpada na oczy wychodzi z lewej.)

Narcyz.

Pływam w jego kapeluszu.

Aurelia.

Jużem gotowa.

Narcyz.

I ja. Jedźmy!

Pafnucy (d. s.)

Psy na nich wypuszczę!

Aurelia (zatrzymuje Narcyza.)

Chwilę tylko; mimo nierozsądnej zadrości mojego męża, nie chcę aby, nawet pozór winy ciężył na mnie.

Pafnucy (na stronie.)

Co?

Narcyz.

Ani na mnie, — bo wiadomo pani, że kocham moją wdowę, i że całą moją zbrodnią jest to, iż złożyłem pani wyraz mojego najgłębszego uszanowania.

Pafnucy (d. s.)

Co? co? byłożby to prawdą?

Narcyz.

Jestem wierny mojej kochanej, mojej przyszłej żonie, i jeżeli chcę panią odprowadzić do Luzarches.

Aurelia.

Nie panie, pojadę sama z Małgosią.

Narcyz.

Dobrze, ja będę siedział na przedzie, abym tylko w przypadku mógł pani udzielić obrony, za to, że mimowolnie, stałem się sprawcą jej cierpień.

Aurelia.

Nie... nie...

Pafnucy (d. s.)

Poczciwa żona! cnotliwy chłopiec! (opiera się o krzesło.)

Narcyz.

Tak, jako stróż honoru męża pani.

Pafnucy.

Ah! to ja! (pada na krzesło, pistolet strzela.)

Aurelia.

Ah!

Narcyz.

Zabity! muszę być zabity.

Aurelia.

Mój mąż!

Narcyz.

To. on! pozabija nas!

Pafnucy.

Tak, moje dzieci, miałem tę myśl, ludów krwawo cywilizowanych — ale teraz, pójdźcie tu oboje do mojego serca! Tyś szlachetny młodzian, daję ci mój kapelusz i chustkę... Tobie... odtąd wiecznie ufać będę!...

SCENA XXII.

Aurelia, Pafnucy, Narcyz, Małgosia.

Małgosia (wchodzi ostrożnie z prawej.)

Fiakr czeka! Ah! pan ściska młodzieńca!

Pafnucy.

Tak, to mój Pylad, to mój... jak się nazywasz?

Narcyz.

Narcyz.

Pafnucy.

Oh!... Narcyz!... miałem złabość do Narcyzów!

Narcyz.

A ja zawsze obawiałem się Pafnucego.

Pafnucy.

Odtąd zgoda i ufność — ożenisz się z wdówką, a ja was pogodzę.

Narcyz.

Nie chcę być przy tej zgodzie, przyjdę na zakończenie, do ślubu.

Pafnucy.

Odtąd dwa szczęśliwe małżeństwa...

Narcyz.

I dwaj przyjaciele: Pafnucy i Narcyz.

(Zasłona spada.)

KONIEC.